**Nr 500. Kraków, Piątek 6 Listopada 1914. Rok XXXIII.**

**„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.**

| PRENUMERATA WYNOSI: | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 „ 70 h. |
| z dwurazową „ „ | 38 „ | 19 „ | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 „ |
| w Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ |
| w innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.464.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

**Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.**

# NOWA REFORMA

**WYDANIE POPOŁUDNIOWE**

**Prenumeratę przyjmują:**

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

# Inwazya Niemców na Anglię.

Dzisiejszy numer poranny pisma naszego przyniósł wiadomość, że wczoraj odbyła się pod Yarmouth **tuż u wybrzeży angielskich bitwa morska pomiędzy okrętami niemieckiemi i angielskiemi**. Okręty niemieckie ostrzeliwały wybrzeże angielskie, a huk dział wywołał ogromny popłoch w Yarmouth.

Ażeby ocenić doniosłość tego wypadku, wystarczy spojrzeć na mapę. Miasto Yarmouth leży w hrabstwie Norfolk na lewym brzegu rzeki Yare niedaleko jej ujścia do morza Północnego. Miasto Yarmouth posiada wielkie warsztaty okrętowe, które mają w budowie także okręty wojenne, jest więc z tego powodu ważnym punktem nadmorskim.

A więc na ziemię angielską padły pociski z dział niemieckich. Stało się to, czego Anglicy zawsze obawiali się w skrytości ducha, a co odsuwali od siebie, jakby groźne widmo. Niemieckie okręty wojenne pojawiły się tuż przy wybrzeżu angielskiem, a olbrzymia flota angielska nie zdołała temu przeszkodzić. A nie były to niemieckie łodzie podwodne, które mogą ostatecznie przekraść się przez linię straży wodnych niespostrzeżenie — były to okręty wojenne, zdala widne. Anglia, która od wieków czuła się bezpieczną wobec wszelkiej inwazyi, ujrzała nagle przed jednym ze swoich ważniejszych fortów pancerniki niemieckie.

Prysła wiara w zupełne bezpieczeństwo Anglii, maleje powaga jej floty wojennej, w całej Brytanii panuje konsternacya. Admiralicya angielska wydaje dla uspokojenia ludności komunikat urzędowy, w którym powiada pomiędzy innemi, że „nic w obecnem położeniu nie uprawnia do przypuszczenia, że inwazya jest prawdopodobną, lub może nastąpić“ w obecnem położeniu. Czyżby admiralicya liczyła się w przyszłości z możliwością inwazyi niemieckiej?

Nie należy bawić się w przepowiednie, a przedewszystkiem nie należy lekceważyć, lub niedoceniać potęgi floty wojennej Anglików. Ale ta właśnie okoliczność tem pochlebniejsze świadectwo daje flocie niemieckiej. Wystarczy zresztą fakt, że działa niemieckie ostrzeliwały ziemię angielską. To jest moralny cios w serce Anglii. Wojenna flota angielska — jak zapewniał Churchill — miała zniszczyć porty i flotę niemiecką, a tymczasem okręty niemieckie pojawiły się pod angielskim portem Yarmouth i ostrzeliwały wybrzeże.

Bitwa pod Yarmouth jest wydarzeniem dziejowej doniosłości.

# Wojna Turcyi z Rosyą, Francyą i Anglią.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Konstantynopol,** 6 listopada.

Urzędowe doniesienie głównej kwatery:

**Na naszej granicy wschodniej wojska nasze na całym froncie zetknęły się z nieprzyjacielem.**

**Na wybrzeżu Smyrny trzy wielkie okręty angielskie, jakoteż kilkanaście mniejszych okrętów angielskich i francuskich skonfiskowano, a załogę ich pojmano w niewolę.**

**W konsulacie angielskim i francuskim w Bagdadzie dokonano rewizyi i skonfiskowano wiele broni.**

**W ambasadzie angielskiej jakoteż w tutejszej szkole francuskiej Saint Benois znaleziono aparaty służące do telegrafowania bez drutu.**

## Aneksya Cypru przez Anglię.

**Londyn,** 6 listopada.

**Urzędowo podają do wiadomości, że Anglia anektowała Cypr.**

## Wypowiedzenie wojny Turcyi przez Anglię.

**Londyn,** 6 listopada.

Nadzwyczajne wydanie „London Gazette“ zawiera **formalne oświadczenie, że Anglia znajduje się na stronie wojennej z Turcyą.**

## Wartość flot wojennych Turcyi i Rosyi.

„Berliner Tageblatt“ w poniedziałkowem wydaniu wieczornem podaje cenne uwagi o flotach wojennych Turcyi i Rosyi na Morzu Czarnem. Autorem uwag jest L. Persius,, znany autor militarny, powtarzamy je więc tutaj ze względu na osobę autora:

Często spotkać się można ze zdaniem, jakoby flota turecka pod każdym względem ustępowała rosyjskiej flocie rosyjskiej Morza Czarnego. Zdanie to nie jest wcale uzasadnione. Co się tyczy personalu, to porówanie i sąd o wartości jego są bardzo trudne. Dopiero bitwa wykazuje, jak należy szacować załogę okrętową. W każdym razie można przypuścić, że personal rosyjskiej floty na Morzu Czarnem posiada mniejszą wartość, niż personal rosyjskiej floty na Morzu Bałtyckiem.

Znaną jest rzeczą, że bałtyckie eskadry otrzymują lepszych oficerów i marynarzy. Należy dalej pamiętać, że załogi wojennych okrętów czarnomorskich okazały niejednokrotnie, że nie można im ufać. Przed kilku laty załogi niektórych okrętów liniowych zbuntowały się. Wogóle o rosyjskiej marynarce wojennej nie można mieć wysokiego mniemania. Oficerowie nie są należycie oddani swojemu zawodowi. Tak było przed kilku laty i trudno przypuścić, ażeby nastąpiła nagła zmiana. O małej wartości korpusu ofcerskiego wojennej floty rosyjskiej, o jego wiedzy zawodowej, inicyatywie i t. p. dała wojna japońska liczne przykłady ujemne, aczkolwiek były chwalebne wyjątki. W ciągu 10 lat nie można stworzyć dzielnego korpusu oficerskiego. Personal wojennej floty rosyjskiej nie może liczyć na widoki powodzenia w razie wojny..

Załogi tureckich okrętów wojennych nie odznaczyły się podczas wojny bałkańskiej. Świetny wyjątek stanowiła tylko załoga krążownika „Hamidje“. Oceniając wartość personalu tureckiej floty wojennej w ostatnich czasach, należy pamiętać, że angielscy oficerowie, którzy jako instruktorowie marynarki tureckiej przez długie lata działali w Konstantynopolu, nietylko pobierali wysokie płace i próżnowali, ale, co gorsza, czynili wszystko, ażeby powstrzymać rozwój floty tureckiej. Można przypuścić, że po usunięciu zdradzieckich oficerów angielskich nastąpiła gruntowna zmiana, że personal floty tureckiej jest pod każdym względem gotowy do boju. Wśród ludności tureckiej jest dużo dzielnych marynarzy, a że Turek jest wogóle dobrym żołnierzem, wiadomo powszechnie. Można żywić nadzieję, że cała flota turecka przejęła się duchem załogi krążownika „Hamidje“.

Co do materyału, to rosyjska flota czarnomorska jest liczebnie silniejsza nieco od tureckiej. Rosya ma w materyale gotowym 4 okręty liniowe, 2 krążowniki chronione, 20 kontrtorpedowców, 9 łodzi podwodnych i pewną liczbę starych krążowników, torpedowców itd. Okręty liniowe mają nazwy: „Jan Złotousty“, „Św. Jewstafij“, „Pantalejmon“ i „Rościsław“. Pierwsze dwa pochodzą z r. 1906, posiadają po 13.000 tonn pojemności, a szybkość ich wynosi 16 do 17 węzłów. Mają po 4 działa o kalibrze 30.5 centimetrów, 4 o kalibrze 20.3 centimetra, po 12 o kalibrze 15 centimetrów i t. d., prócz tego po 3 rury do wyrzucania torped Załoga wynosi po 879 ludzi.

„Pantalejmon“ pochodzi z roku 1900 i ma mniejszą wartość bojową od okrętów, wyżej wymienionych.. „Rościsław“ pochodzi z roku 1896, ma tylko 9000 tonn pojemności i posiada bardzo małą wartość. Obydwa krążowniki chronione pochodzą z roku 1902/3, mają po 6800 tonn pojemności, a 23 węzły szybkości. Mają po 12 dział 15-centimetrowych i t. d., tudzież po 2 rury do wyrzacania torped.

Co przeciwstawia Turcya? Dwa nowoczesne dreadnoughty, które zostały już zapłacone, uległy konfiskacie ze strony Anglii w dokach angielskich. Tak więc Turcya ma 2 okręty liniowe: „Barbarossa Hairedin“ i „Torgut-Reis“, które dawniej należały do Niemiec. Chociaż okręty te mają po 22 lata, mogą one oddać jeszcze dobro usługi działami swojemi o kalibrze 28 centimetrów, aczkolwiek działa te nie są szybkostrzelne. Dalej ma Turcya 3 chronione krążowniki o pojemności po 3800 tonn, a szybkości 22 do 23 węzłów. Posiadają one po 2 działa 15-centimetrowe, po 8 dział 12-centimetrowe, po 8 dział 12-centimetrowych i po 2 rury do wyrzucania torped. Wreszcie ma flota turecka 12 nowoczesnych kontrtorpedowców, tudzież znaczną liczbę kanonierek, torpedowców i okrętów specyalnych. . . . . .

odznaczające się silnem uzbrojeniem i wielką szybkością. Te dwa krążowniki mogą przeważyć szalę na korzyść Turcyi. Rozważywszy te wszystkie okoliczności, można twierdzić, że flota turecka ma widoki zwycięstwa w spotkaniu się z flotą rosyjską.

## Wyjaśnienia Turcyi.

**Berlin,** 6 listopada.

Biuro Wolffa donosi: Wbrew różnym pogłoskom i tendencyjnym wiadomościom, donoszą ze strony tureckiej, iż o ustępliwości dyplomacyi tureckiej w ostatnich pertraktacyach z Rosyą nie może być mowy. Porta oświadcza, że Rosya sama jest winna, iż okręty jej zostały zniszczone i twierdze jej nad morzem Czarnem ostrzeliwane. Porta żądała ukarania komendantów floty rosyjskiej jako zadośćuczynienia, poczem stosunki zostały zerwane.

## Obcy poddani.

**Konstantynopol,** 6 listopada.

Dyrekcya policyi wydała urzędowe ogłoszenie, że wszyscy poddani państw, z któremi zerwano stosunki dyplomatyczne, mogą odjechać tylko za upoważnieniem policyi.

## Pesymizm angielski.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Londyn,** 6 listopada.

„Daily Mail“ pisze: Trzeba stwierdzić cierpką prawdę, że wszystkie lądowe siły sprzymierzonych nie mogą wypędzić Niemców z Belgii, odebrać Ostendy, odeprzeć ich z linii nad Aisne i zmusić do opuszczenia terenu polskiego. **Słyszano już huk dział niemieckiej floty na wybrzeżu angielskim.** Również ukazanie się Turcyi na widowni wojny jako sprzymierzeńca Niemiec zawiera w sobie nowe niebezpieczeństwa dla państwa brytyjskiego. Są teraz konieczne większe wysiłki, wobec których nawet milion Kitchenera może okazać się niewystarczającym. Dziennik oskarża cenzurę, że nie pozwala narodowi brytyjskiemu uznać konieczności dalszych wysiłków. Zasada ochotniczej służby wojskowej wśród tych warunków nie da się utrzymać. **Rząd musi mówić narodowi prawdę o wojnie,** albo też wprowadzenie powszechnego obowiązku wojskowego będzie nieuniknione.

## Nie ma telefonu do Paryża.

**Berlin,** 4 listopada.

Nadszedł tu następujący telegram z Medyolanu:

Od wtorku dzienniki włoskie nie przynoszą żadnych wiadomości telefonicznych z Paryża. „Corriere della Sera“ przypomina, że połączenie telefoniczne pomiędzy Francyą a Włochami było przerwane tylko przez kilka dni po wybuchnięciu wojny, a później przez dwa dni podczas walk nad rzeką Marne. Poza tem telefon pomiędzy Włochami a Francyą funkcyonował bez przerwy. Obecnie Paryż nie ma telefonicznego połączenia z zagranicą.

## Położenie w Niszu.

„Pester Lloyd“ donosi:

**Medyolan,** 5 listopada.

„Corriere della Sera“ otrzymał następujące wiadomości z **Niszu:**

Miasto ma 3 razy tyle mieszkańców co w czasach normalnych. Zbiegowie z Belgradu, Semendryi i Szabacu przybyyli tu z całem swojem mieniem. Sklepy dają swoim klientom nocleg na przemian w nocy i we dnie. W kawiarniach znajdują się również sypialnie. Ludzie śpią na stołach.

Banki urzędują w obszerniejszych pokojach, **w których śpią urzędnicy,** mając pod głowami pieniądze i rewolwery. Kas żelaznych nie ma.

## Bombardowanie Antiwari.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ w czwartkowem wydaniu przynosi następujący telegram:

**Rzym,** 4 listopada.

Jak donosi telegram ze Skutari, trzej lotnicy austryaccy rzucali wczoraj (3 b. m.) przez 10 minut **bomby na Antivari.** Bomby zniszczyły gmach towarzystwa „Antivari“ i uszkodziły tamę.

# Telegramy.

**Awans listopadowy.**

**Wiedeń.** Cesarz zamianował generałem kawaleryi arcyks. Józefa, generałem piechoty marszałka polnego porucznika Kusmaneka, marszałek polny porucznik Matuschka otrzymał tytuł i charakter generała piechoty.

**Dla zbiegów galicyjskich.**

**Wiedeń.** Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu ofiarował na akcyę, przedsięwziętą przez komitet berneński dla umieszczenia i zaopatrzenia zbiegów wschodnio-galicyjskich, 5 tysięcy koron.

**Uwięzienie poddanych angielskich w Niemczech.**

**Berlin.** Urzędowo ogłaszają: Sprzeciwiające się prawu międzynarodowemu traktowanie zatrzymanych w Anglii Niemców, liczących 17 do 55 lat, jako jeńców wojennych, spowodowało rząd niemiecki do oświadczenia rządowi angielskiemu, że także zdolni do broni Anglicy w Niemczech będą uwięzieni, jeżeli przynależni do państwa niemieckiego nie będą do dnia 5 listopada wypuszczeni z więzień angielskich. Rząd angielski pozostawił to oświadczenie bez odpowiedzi, tak, że obecnie zarządzono uwięzienie Anglików, liczących 17 do 55 lat. Zarządzenie to dotyczy na razie przynależnych do Wielkiej Brytanii i Irlandyi, zostałoby zaś rozszerzonem na przynależnych do kolonij angielskich i obszarów ochronnych, gdyby żyjących tam Niemców nie pozostawiono na wolnej stopie.

# Walki nad kanałami.

Walki w zachodniej Flandryi weszły w nową fazę z chwilą, kiedy sprzymierzeni zdecydowali się na środek wojenny bardzo radykalny, lecz obosieczny: otworzyć szluzy i zatopić całą okolicę Nieuportu, tak, że w tem miejscu wytworzyła się niejako zatoka morska. W dawniejszych wojnach stosowano nieraz ten środek rozpaczliwy, zwłaszcza w Holandyi. Słynną jest n. p. obrona Harlemu i Lejdy przed wojskami ks. Alby za pomocą przebicia grobel i spuszczenia szluz. W Belgii i Holandyi nad wybrzeżami każdy kawał ziemi rolnej jest wydarty morzu w wieloletniej walce człowieka z żywiołem, przez troskliwą kanalizacyę, przez sypanie tam i grobli. Można więc sobie wyobrazić, jaką katastrofą ekonomiczną jest dla tego zakątka Belgii oddanie jej na łup żywiołowi. A koło Nieuportu właśnie odbywały się przed wojną prace nad rozszerzeniem kanałów dla większych okrętów, nagromadzono tam na przestrzeni wielu kilometrów materyał budulcowy, wydobyto z ziemi masy szlamu i piasku, które podczas wojny posłużyły za okopy dla walczących wojsk. Od dziesiątków stuleci istnieją we Flandryi „Wateringues“, to jest towarzystwa, których zadaniem jest utrzymać system kanałowy w porządku, rozszerzać go i zdobywać w ten sposób dalszą ziemię pod uprawę. Ich praca jest teraz zniszczona, gdyż łatwo jest groblę popsuć ,ale trudno ją naprawić.

Czy się przynajmniej opłacił ten rozpaczliwy środek? Jego niewątpliwym skutkiem jest, że Niemcy musieli odstąpić od zdobywania Nieuportu, gdyż woda stoi po większej części powyżej wysokości człowieka. Zalew nie miał jednak dla wojska niemieckiego bynajmniej tych katastrofalnych skutków, jak niegdyś dla wojsk hiszpańskich. Lotnicza służba wywiadowcza aeroplanów i balonów niemieckich zawczasu ostrzegła swoje wojska, i Niemcy wycofali się w zupełnym porządku z nawodnionego terenu, nie straciwszy ani jednego żołnierza, ani konia, ani działa, ani wozu. Teraz, co prawda, nie mogą oni dalej przedzierać się przez Nieuport ku Dunkierce, ale tak samo i sprzymierzeni nie mogą od tej strony podejmować żadnych operacyj. Poniekąd nawet sprzymierzeni w ten sposób pozbawili się sami jednego z ważnych środków obrony, mianowicie współdziałania armat okrętowych, woda bowiem w wytworzonej sztucznie zatoce jest za płytką, by się nią mogły zbliżyć większe okręty, tak, że faktycznie prawe skrzydło niemieckie jest teraz osłonięte przed atakami floty angielskiej.

Wobec tego, że ataki na Nieuport zostały uniemożliwione, Niemcy muszą nałożyć drogi i przedostawać się ku Dunkierce od wschodu i południa. Siłą rzeczy stało się więc znowu Ypern ośrodkiem zaciętych walk. Miasto to znajduje się w ręku sprzymierzonych, którzy się tu tak starannie oszańcowali, że, jak piszą dzienniki holenderskie, Niemcy sami uważają te pozycye za prawie nie do zdobycia. Teren jest tu również, jak pod Nieuport, tak urozmaicony pod względem strategicznym, że każda rzeczka, każdy kanalik może służyć ku obronie. Całą sieć rowów strzeleckich założyły tu oba wojska. Niemcy muszą tu pokonywać szereg zadań inżynierskich. Ich wojska niosą z sobą gotowe już lekkie lecz silne kładki, które rzucają ponad kanaliki. Według ostatnich wiadomości, Niemcy postępują ku Ypern od południa, to jest od rzeki Lys, zajęli ważny punkt węzłowy Messines, oddalony o 8 klm. od Ypern. Natomiast walki pod Dixmuiden, które było również w ręku sprzymierzonych, ustały, toczą się zaś jakieś walki koło Roulers, które jest w rękach Niemców. Obie strony widocznie starają się wzajemnie wyprzeć się ze zdobytego terenu. Dlatego Niemcy silnie obsadzają całą już zdobytą okolicę nadbrzeżną od Ostendy do Knocke, a na pomoc ciągnie im podobno 350.000 posiłków. Ustalone pozycye niemieckie ciągną się od Courtrai do Iseghem, Roulers i Thourout, które to miejscowości prawie wszystkie zaznaczone były na naszej mapie.

Zaciętość walk w Belgii jest niesłychana. Korespondent amsterdamskiego „Tijd“, który był świadkiem jednej z tamtejszych bitw, opowiada, że to raczej rzeź, niż bitwa. Tysiące zabitych leży na pobojowisku, a wozy i artylerya przejeżdża po nich do ataku. Kiedy niekiedy muszą działa milczeć, gdyż inaczej granaty wpadłyby w grupy walczących zblizka na bagnety Niemców, Anglików i Belgijczyków. Nagłe ustanie huku dział w takich chwilach nadaje tym walkom jakiś uroczysty, straszny charakter.

Tragicznym jest zaiste los 60.000 żołnierzy belgijskich, którzy bronią resztek swojej ziemi. Jak opowiada korespondent „Corrière della Sera“, skarżą się oni, że mieli złych oficerów i liche twierdze, które przy pierwszym strzale armatnim się rozpadły. Raz przyrzeczono im już, że będą się bili nad Izerą jeszcze tylko półtorej doby, ale przyrzeczenia nie spełniono i pomimo upływu 10 dni żołnierze siedzą wciąż w rowach i tracą dziennie po 1000 ludzi. Ten sam korespondent opowiada o spotkaniu króla Alberta z generałem Joffrem temi dniami. Król przysiągł, że nie opuści Belgii, dopóki choć jeden jej metr kwadratowy będzie wolny od nieprzyjaciela, choćby to miejsce ostrzeliwała nieprzyjacielska artylerya. Joffre odpowiedział: „Zaręczam Waszej Królewskiej Mości, że wojska sprzymierzone nie dadzą już tknąć tej reszty jego ziemi“.

W Dunkierce panuje niezwykle ożywiony ruch okrętowy. Francuski zarząd wojskowy wystawił szybko nową, zdolną do boju armię, tam, gdzie dotychczas stały tylko małe oddziały żołnierzy terytoryalnych. Duszą nowej armii jest generał Pau. Co się jednak tyczy obrony samej Dunkierki, to, zdaniem innego korespondenta włoskiego, mianowicie z „Giornale d'Italia“ będzie ona trudną, ponieważ wyposażenie fortów jest niedostateczne, zaś od strony morza obrona jest możliwą tylko podczas przypływu morza.

# Jak Rosyanie kokietują Polaków.

„Rjecz“ donosi z **Warszawy,** że przybył tam ks. Oldenburg, jako wysłaniec cara. Na dworcu petersburskim powitali go reprezentanci władz i deputacye obywatelskie, do których ks. Oldenburg rzekł:

„Cesarz wie, jak ciężkie czasy spadły teraz na ten kraj. Zostałem wysłany, żeby wam wyrazić wdzięczność cesarza i cesarzowej“.

Car przysłał własnoręczne pismo do warszawskiego arcybiskupa ks. Kakowskiego.

Rzymski „Messagero“ donosi, że Sazonow za radą ambasadorów angielskiego i francuskiego zredagował był dwie odezwy w sprawie **nadania autonomii Królestwu Polskiemu;** jednę miał wydać car, drugą generalissimus. Ale rada ministeryalna zatwierdziła tylko tę drugą, [illegible] bowiem o to, żeby sam car nie dawał żadnych wiążących przyrzeczeń.

Polska deputacya, która się udała do Carskiego Sioła z podziękowaniem za manifest, **nie została przyjęta,** tylko hr. Wielopolski znalazł przystęp do cara, który miał dla niego wiele pięknych słów, **ale o autonomii milczał.**

Gdy niedawno rzecznik deputacyi, przyjętej przez wiceburmistrza Warszawy, zaczął mówić po polsku, rzekł mu wiceburmistrz:

— Mów pan po rosyjsku; ja nie rozumiem po polsku.

Na aluzyę do przyrzeczonej autonomii odparł:

— Co, autonomia? Ja nie wiem nic o tem

# Z najazdu rosyjskiego.

**Z pobytu Moskali w Ropczycach.** Osoba, która przybyła niedawno do Krakowa z Ropczyc, opowiada nam następujący epizod z pobytu Moskali w Ropczycach:

Mój szef, wyjeżdżając 20 lipca na Morawy, poruczył mi zarząd swego domu. Gdy kozacy weszli do miasta, pierwsza ich grupa plądrowała tylko trochę po mieszkaniu i dobierała się do kasy ogniotrwałej, ale podziurawiła ją tylko, nie zdoławszy jej rozbić. Druga grupa już zabrała z łóżek kołdry i oddaliła się. W obawie, że kozacy na tem nie poprzestaną, zawołałam służ. i kazałem wszystkie cenniejsze rzeczy swego szefa przenieść do piwnicy w jego mieszkaniu i przykryć tak, żeby nie zwracały uwagi. Po jakimś czasie przybiega do mnie, do mojego domu, służąca i woła: „Panienko, kozacy dobyli się do piwnicy i wszystko nam skradli.“ Wzięłam chustkę na głowę, poprosiłam matki, żeby mi towarzyszyla i idę do miasta. Pytam, gdzie jest jaki przełożony kozaków. Wskazują mi hotel, w którym on mieszka. Wchodzę do hotelu, i znajduję tam rzeczywiście jakiegoś przełożonego kozackiego, czerkiesa, czy coś podobnego z taką okropną czapą. Opowiadam mu, że w pokojach wszystko mi zrabowano i że teraz kozacy dobrali się do piwnicy. A on na to pyta mnie: „Czto wy, dama, Polka czy żydówka?“ Odpowiadam: „Polka“. „A jak tak, to idę“. Wziął z sobą nahajkę, psa, i idzie ze mną do mieszkania mego szefa. Wchodzimy przed piwnicę, a on wywołuje tych kozaków jednego za drugim, którzy tam byli, a jeden z nich już był nawet kosz rozciął i rzeczy wybiera. Gdy wyszedł kozak, ów przełożony każe mu stanąć w wyprostowanej postawie i zaczyna go prać nahajką, bije go po twarzy pięścią tak silnie, że mu krew puścił. Ja na to krzyczę, żeby nie walał krwią piwnicy. A on jednego po drugim wywołuje i każdego pierze w niemiłosierny sposób. Pyta mnie: Chcesz, żeby byli rozstrzelani? Woła ich do pokoju i w pokoju znowu pierze nahajką po twarzy, po plecach, gdzie się dało. Później powiedział, że ich zamknie w piwnicy, w hotelu, gdzie mieszka. Byłam jednak bezradną, czem zamknąć piwnicę i co zrobić z rzeczami, aby je uchronić przed dalszym rabunkiem. — Koło 10 wieczór przychodzi do mnie kozak z żydem i mówi, że pan oficer mnie prosi. Zgłaszam się do oficera, wchodzę do niego z właścicielem hotelu i żydem, który po mnie przyszedł. Oficer wypytał mnie, które rzeczy zginęły, zrobił ich spis i kazał kozakowi, aby wszystkie rzeczy odebrane tym, którzy rabowali, zaniósł do majora. Proszę go o radę, co teraz zrobić, skoro wszystkie zamki

są oderwane i przez noc kozacy mogą wykraść resztę rzeczy, pytam, czyby nie można dostaać konia do przewiezienia ich dalej. „Dziś jest już późno, ale jutro dam wam konia, a na noc dam wam kozaka na wartę“. Jak obiecał, tak i zrobił. Na drugi dzień istotnie dano mi konia, którego wzięto jakiemuś chłopu, dano mi także wóz. Nie mając woźnicy, sama wzięłam lejce do ręki i przy pomocy dodanego mi kozaka zawiozłam rzeczy do mego mieszkania na wsi, gdzie je umieściłam na strychu. Później poprosił mnie jeszcze raz do spisania protokółu i powiedział, że owi kozacy będą rozstrzelani. „A kto szkodę zapłaci?“ — spytałam. — „Gdy tu będzie nasz urząd, to się pani zgłosi i wtedy się zapłaci.“

**Z Kolbuszowej** piszą do „Głosu Narodu“: Zachowanie się Moskali w Kolbuszowej pozostawiło przygnębiające wrażenie. Na wstępie, w dniu 20 września, zasiekli kozacy trzech tutejszych żydów w sposób straszny i ohydny. W sąsiedniej wiosce, Kolbuszowej Górnej, zastrzelili chłopca. Wojsko splądrowało całe miasteczko, rozbijało sklepy, piwnice i mieszkania, pozabierało towary, rzeczy, kosztowności, pieniądze, a nawet urządzenia domowe, a resztę wszystko złośliwie zniszczyło. — W szczególności takiemu losowi uległy mieszkania i sklepy nieobecnych osób; mieszkania urzędnicze zupełnie zdemolowano i rozgrabiono. Dwa katolickie sklepy (Karolkiewicza i Zacha) doszczętnie zniszczone. Sąd, starostwo, urząd podatkowy, urząd ewidencyjny, wydział Rady powiatowej, Kasy zaliczkowe i oszczędności i inne instytucye publiczne, formalnie całkiem zniszczone przez wojska rosyjskie. Sołdaty podarli akta, potargali, zdeptali, zmięszali ze słomą, porozrzucali na drogi i ulice, a urządzenie i kasy porozbijali i częściowo spalili. Biura zanieczyszczono kałem, a w niektórych urządzono stajnie na konie. W okolicy zabierali Rosyanie drób i bydło. Trafiło się, że intendantura rosyjska płaciła czasem sztukę bydła 30 do 40 rubli, lecz większą ilość bydła, koni, drobiu, siana, słomy i t. p. zabrano bez żadnego wynagrodzenia. Bydło, konie i drób z folwarku kolbuszowskiego i weryńskiego (hr. Tyszkiewicza) zabrało wojsko rosyjskie bez pieniędzy i potwierdzenia — nadto zabrało wszystko srebro, zboże, siano, słomę, wozy i t. p. Rządca dóbr Drewnicki, człowiek blisko 60-letni, bity przez Moskali i zmuszony przez nich do odkrycia zamurowanej piwnicy dworskiej, ze srebrem, zastrzelił się z rozpaczy i z bólu.

Tak samo całkiem zrabowali Moskale dwór i folwark Dzikowiecki, plebanię na Cmolesie i inne okoliczne folwarki.

Najsmutniej dotyka nasze miasteczko zabranie w niewolę w dniu 23 września przez Rosyan czcigodnego i szanowanego powszechnie ks. Mroza; podobnież rachmistrza powiatowej Kasy oszczędności p. Stępora, burmistrza Skowrońskiego i kontrolora miejskiego Pędzimęża. Za co ich zabrano, nie wiadomo; żadnego czynu karygodnego nie popełnili ci ludzie powszechnie szanowani. Mieszkańcy Kolbuszowej na tej drodze zwracają się też do ludzi dobrej woli na stanowiskach odpowiednich, aby kołatali o uwolnienie zupełnie niewinnie zabranych zacnych mężów.

Przez cały czas pobytu Rosyan duchowieństwo nasze było tu osłodą i pociechą i wspomagało słowem i czynem bliźniego. Niezmordowany ks. Gajela służył zawsze każdemu, a borykał się odważnie z Moskalami, broniąc wiele osób i ich mienia przed najeźdźcami. Duchowieństwu należy się więc za to uznanie i podziękowanie.

**Obrabowanie zamku w Przecławiu.** Nadchodzące obecnie inormacye stwierdzają, że piękny zamek hr. Reyów w Przecławiu został gruntownie obrabowany przez wojska rosyjskie. Skarby zamku zostały na kilku, czy kilkunastu wozach wywiezione. Przyznać trzeba, że Moskale okazali się znawcami sztuki, bo zabrali najwykwintniejsze gobeliny, dzieła malarstwa polskiego, zbroje polskie i t. d. — wszystko najkosztowniejsze, a sercu polskiemu najdroższe! Przypomnieć trzeba, że w pałacu tym był t. zw. pokój Sienkiewiczowski, który nie uszedł uwagi najeźdźcy.

**Z Kut i Kosowa.** „Dziennik Cieszyński“ otrzymuje z Kut nast. informacye:

Coś przed 10 dni byliśmy bez rządu, a przez pięć dni powiewała i u nas biało-czerwono-granatowa chorągiew. Właściwie były tylko dwa razy patrole rosyjskie. Za drugim razem dostały parę kulek z Wyżnicy i pomimo zapowiedzi powrotu, nie pojawiły się. Kosów, choć tylko 8 kilometrów oddalony, miał ich wcześniej; ucierpiał też więcej. Przy pierwszej bitwie spalono kilka domostw; między innemi spłonął „Sokół“. Rabowano i obdzierano ludzi. W Kutach też hulali kozacy; zdzierali z przechodniów czapki, serdaki, zegarki, — szukali rewolwerów, zabierali portmonetki; nie żałowali i nahajek. W mieście została może jedna trzecia ludności. Pierwszy popłoch powstał po zamknięciu poczty 30 sierpnia. Nastąpiła istna wędrówka narodów; z inteligencyi zostało zaledwie kilka rodzin. Produkty spadły w cenie tak, że za 1 kilogr. mięsa płaciliśmy 64 halerzy. Ale pieniędzy był brak.

## Z polskiego domu.

### Jędruś.

„Mamo przebacz“! pisze Jędruś mały, a łzy zalewają litery, plamią ćwiartkę papieru.

„Mamo przebacz... Wiem, iż ci będzie żałośnie, ale iść muszę... Za te łzy Polski wiek cały, za te krzywdy ciężkie, za te lata bez szkół polskich... ja muszę iść do obrony!“

List staje się coraz mniej czytelny, coraz krótsze zdania, urywane słowa... wreszcie Jędrek kopertę zakleił, adres nakreślił i prosi kolegę, skauta:

— Oddasz to mamie po moim odjeździe.

Na dworcu żegnano odjeżdżającą drużynę życzeniami: Bóg prowadź! Wracajcie szczęśliwi! Za Polskę idźcie — za Polskę!

W dwie godziny po odjeździe, skaut doręczył pani N. list od Jędrusia. Padła zemdlona, odczytawszy słowa pożegnania. Nazajutrz napisała pani N. list do męża w Krakowie, ażeby poszedł Jędrusia odebrać.

— Wątły jest, jeszcze nie ma lat 16, nie przetrwa wśród trudów, karabinu nie utrzyma, szczupły i wątły... nie może wytrwać w ciężkiej służbie — pisze matka zapłakana.

Po otrzymaniu żałośnego listu od żony, idzie pan N. „odebrać syna“, aż tu u progu koszar stoi Jędrek z karabinem na warcie. Mina dziarska, szczęśliwa, bohaterska.

— Jędrusiu!... woła ojciec i ręce wyciąga. Ale Jędrek stoi, jak skamieniały. Na warcie nie wolno rozmawiać, nie wolno witać.

Ojciec patrzy z dumą i radością. Ten malec wątły i chorowity niby zmężniał i urósł... ktoby go poznał... W ubraniu skauta zdaje się tęższym i silniejszym... Jędrusiu!... Synu mój!...

. . . . . . . . . . . . . . . .

Zmieniono wartę, chłopak rzuca się ojcu na szyję — Co mama?... najpierwsze słowa.

Mija chwila jedna za drugą, ojciec z synem gawędzi, łzy migocą, zapał się rozpłomienia... Coraz cichsze wyrazy — coraz serdeczniejsze zbliżenie się dwu pokoleń — ojca z synem.

. . . . . . . . . . . . . . . .

W tydzień przyjeżdża Jędruś w mundurze, do nóg matki się rzuca:

— Pobłogosław, mamo! Ojciec pozwolił, kupił mundur — pozwól ty, mamo!

I matka ze zdziwieniem na wątłe dziecko spogląda... Zdaje się jej także, iż chłopak wyrósł, zmężniał, spoważniał.

— Czy wytrwasz? Czy starczą siły?

— O, mamo! Karabin, jak piórko podnoszę, „Silnicki“ mój pseudonim...

I wrócił Jędrek z błogosławieństwem matki, stanął znów na warcie szczęśliwy, dzielny, pełen zapału... a gdy z Krakowa ruszał legion do walki, Jędruś ujrzał matkę w szeregu rzucających kwiaty.

— Nad nami Orzeł biały!... dzwoniła pieśń legionistów... ...a

## KRONIKA.

**Kraków,** 6 listopada.

**Następny numer „Nowej Reformy“** ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

**Z ruchu ewakuacyjnego.** Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych rozdawał wczoraj, jak dni poprzednich, przez swoją delegatkę, drobne zapomogi pieniężne osobom, wyjeżdżającym z dworca towarowego.

Rozporządzając jednak bardzo szczupłym funduszem na ten cel dotąd zebranym, zwraca się do ofiarności publicznej w myśl ogłoszonej odezwy i prosi o datki, które w Czytelni kobiet, Rynek 6, I. p., składać można.

Dobrowolna ewakuacya ludności niezamożnej, pragnącej korzystać ze specyalnych pociągów bezpłatnych, jak dni poprzednich, tak i dzisiaj, była bardzo nieznaczna. Przed południem zgłosiło się na dworzec towarowy przy ulicy Długiej 95 osób. Wsiadły one do kilku wagonów, przeważnie I. i II. klasy, które przyczepiono do zwykłego pociągu osobowego. Na dworcu wśród wychodźców, jak i wczoraj, panie z komitetu rozdzielały zasiłki.

**W sprawie emerytur i pensyj wdowich** otrzymujemy od jednego z pensyonowanych urzędników następujące pismo: Wobec powtarzającego się wezwania do ewakuacyi Krakowa, gdy większa część urzędników, pozostających w służbie, otrzymała dodatki ewakuacyjne, jedynie emeryci i wdowy po urzędnikach nie znaleźli u rządu należytej opieki. Nawet wypłata należnych im poborów, jak to miało miejsce w bieżącym miesiącu, o mało nie uległa zwłoce. Okoliczność ta pozwala przypuszczać, że emeryci, przy najlepszej nawet woli kompetentnych władz, mogliby się obecnie, gdy warunki poboru i wypłaty ulegają niespodziewanym kombinacyom, znaleść bez środków do życia. — Wskazaną byłaby zatem wspólna akcya, celem uzyskania bądź wypłaty trzymiesięcznych poborów, bądź też odpowiedniego dodatku ewakuacyjnego.

**Lwowska Izba rękodzielnicza** ogłasza, że przeniosła swoją siedzibę do Wiednia. Zastępca przewodniczącego, p. Makowicz, zwołał onegdaj, jak z Wiednia donoszą, zgromadzenie członków Izby, na którem omawiano opłakane położenie rękodzielników lwowskich, którzy nietylko stracili swoje narzędzia pracy, ale i sposobność zarobkowania nawet przy normalnych dostawach wojennych, które przypadły Galicyi wschodniej w ogólności, a Lwowowi w szczególności.

Zabierali głos pp. Berger, Budzanowski, Kotowicz, Barszczewski, Pluter i Bilbel. Wszyscy żalili się na niedostateczną opiekę ze strony rządu i domagali się energicznej od niego interwencyi przy pomocy bawiących w Wiedniu posłów parlamentarnych i sejmowych. — Uchwalono poruczyć dalsze prowadzenie akcyi komisyi, w skład której wchodzą członkowie wydziału Izby wraz z zaprosić się mającymi posłami.

**Sekretaryat czesko-polski w Pradze** podaje do wiadomości, że starania, celem utworzenia gimnazyum prywatnego polskiego w Pradze uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Wpisy do gimnazyum uczniów i uczenic przyjmuje się w dniach 5, 6 i 7 listopada, a także później w gimnazyum realnem Praga na Vinahradach, ulica Krali Jeřego w godzinach popołudniowych od 3—6 na pierwszem piętrze w rozmownicy.

**Zakopane, 1 listopada.** (Koncert).

Dnia 31 z. m. w sali hotelu Morskie Oko odbył się koncert wokalno-deklamacyjny. Publiczność szczelnie wypełniła salę, gdyż nazwiska występujących stanowiły dużą atrakcyę. Na czoło wysunęły się produkcye znanej śpiewaczki operowej p. St. Szymanowskiej. Przepiękny głos i niezwykle inteligentny śpiew wywoływały liczne i zasłużone oklaski wśród audytoryum. Entuzyastyczny aplauz publiczności zmusił też i śpiewaczkę do licznych naddatków. — Dużem powodzeniem cieszyła się też deklamacya b. artysty teatru krakowskiego p. Jarszewskiego.

Na resztę programu złożył się śpiew p. N. Sawickiej i p. Ursztelna. Nadprogramowo wygłosił p. Ursztein kilka dowcipnych monologów, budząc salwy wesołości w tych ciężkich, smutnych czasach.

**Następca tronu arc. Karol Franciszek Józef,** wyjechał, jak z wojennej kwatery prasowej donoszą, do Wiednia, aby zdać cesarzowi sprawę ze swoich wrażeń, odniesionych podczas podróży wzdłuż frontu wojsk.

**Z trybunału państwa.** Z Wiednia telefonują: Trybunał państwowy wybrał w miejsce zmarłego radcy dworu dra Czychlarza stałym referentem swoim byłego prezydenta Izby posłów dra Pattaia.

**Polegli z panujących domów niemieckich.** Dotąd poległo ośmiu członków domów panujących w Niemczech. Są to następujący książęta krwi: Siostrzeniec cesarza Wilhelma, ks. Maks z Hesyi; — dwaj członkowie domu Meiningen; 3 członkowie domu Lippe; jeden ks. Waldeck i jeden ks. Reuss. Z wyjątkiem dwóch, liczyli oni 18 do 22 lat życia.

**Śmierć profesora uniwersytetu na polu bitwy.** Jak donosi telegram z Wrocławia, znany ekonomista, dr Wenckstern, poległ na francuskim placu boju. Dr Wenckstern, który liczył 53 lata życia, był zwyczajnym profesorem uniwersytetu we Wrocławiu i ogłosił cały szereg prac z zakresu ekonomii społecznej. Napisał także kilka powieści.

**Koresp. redakcyi.** P. M. Hawl. w Żarnowej: Prosimy.

### REPERTUAR

**artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.**

Piątek, 6 listopada: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

**Repertuar teatru ludowego.**

Piątek, 6 listopada: „Żywy trup“.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** — Dnia 3 listopada termometr doszedł od + 2·8 do + 9·0 C.; — barometr powoli się podnosił.

Dnia 6 listopada o godz. 7 rano stan barometru 741·6 mm, termometru + 3·5 C.; wiatr: wschodni.

## Taryfa maksymalna.

Magistrat miasta Krakowa ogłasza nową taryfę maksymalną na następujące artykuły:

Bułka na mleku à 35 gramów (kaizerka, względnie gładka warszawska) z mąki nr 0 4 hal.

Bułka pszenna zwyczajna à 45 gram. z mąki nr 0 do nr 2, 4 hal.

Chleb żytni (1 klg.) 52 hal.

Mąka pszenna nr 0: a) przy sprzedaży przez agentów, względnie większych kupców, na worki za 100 klg. 64 kor.; b) przy sprzedaży cząstkowej za 1 klg. 68 hal.

Sól kamienna 1 klg. 22 hal.

Sól warzonkowa 1 klg. 28 hal.

Słonina 1 klg. 2 kor. 24 hal.

Smalec 1 klg. 2 kor. 40 hal.

Cukier: a) przy sprzedaży w większych ilościach przez agentów, względnie większych kupców: w głowach za 100 klg. 80 kor., kostkowy w paczkach za 100 klg. 84 kor.; b) przy sprzedaży cząstkowej: w głowie za 1 klg. 84 hal., rąbany z głowy za 1 klg. 86 hal., w kostce za 1 klg. 88 hal.

Nafta: a) przy sprzedaży beczkami przez agentów, względnie większych kupców, za 100 klg. (bez beczki) 48 kor.; b) przy sprzedaży cząstkowej za 1 litr 46 hal.

Węgiel kamienny w składach za cetnar cłowy 1 kor. 2 0hal.

Węgiel kamienny dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawnionych z dostawą do domu 1 kor. 40 hal.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe. Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać sądowi karnemu bezpośrednio, lub za pośrednictwem wydziału III. b magistratu (gmach magistratu od ulicy Poselskiej L. or. 10) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie,zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży w terminie dni 3. Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się wydział III. b magistratu w godzinach od 11 do 1 z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona obwieszczeniem magistratu 10 października.

## Z Przemyśla do Krakowa.

**Sprawozdanie korespondenta „N. Reformy“.**

*(m)* Po dwudniowym niespełna pobycie w Przemyślu trzeba było powrócić do Krakowa. Na brak środków komunikacyjnych narzekać nie można. Droga powrotna na Przeworsk, Rzeszów, jako już znana nęcić nie mogła; należało zatem wybrać się przez Sanok pocztą lub koleją.

Poczta skręca daleko w bok od terenu wojny i jedzie długo; kolej na Chyrów, Zagórz trzyma się bardziej kierunku wschodniego i może (złudzeniem to było niestety!) prędzej doprowadzi do celu... Decyduję się zatem na jazdę pociągiem i we wtorek 27 października wczas rano jawię się ze skromnym, nieodstępnym towarzyszem podróży — plecakiem, na dworcu kolejowym. Dworzec prawie pusty, bez ruchu; tylko jedna „maszynka“ gdzieś na dalekim torze szybuje, nawprost dworca zaś ustawiony pociąg robotniczy czeka sygnału do odjazdu... Spotkany inż. Nazarewicz wyjaśnia, że pociąg zatrzyma się w polu przed ,
tam zaś trzeba będzie przejść most i albo zaczekać na pociąg, albo przejść do już stojącego... i o ile dalsza jazda możliwa — jechać.

Niezbyt obiecująco brzmi to wyjaśnienie, mimo to wsiadam ja i spotkany znajomy, a pod Magierą ranny por. strzelców tyrolskich, p. Klein, do otwartego wagonu „40 Mann“ i za chwilę jedziemy. Była godzina 7 rano, gdy w ten sposób opuściliśmy Przemyśl, niknący nam rychło za mgłami. Na stacyi w Bakończycach przystanek dłuższy, tosamo w Hermanowicach. Mijamy jeden za drugim zniszczone, popalone folwarki księżnej Lubomirskiej; ba, na lewo w kierunku jazdy widzimy tylko ślady wsi, która tu była do niedawna; dziś zaś znikła, pozostały po niej zgliszcza i popioły... Wiele spustoszeń w tej stronie poczynili Moskale; wiele jednak budynków usunąć musieli sami obrońcy Przemyśla już to dla zyskania linii strzału, już to aby nie dać oparcia i schronienia wrogowi... Wzdłuż toru spustoszenia tego znać mało, im dalej jednak na wschód, tem więcej wsi popalonych, tem więcej zniszczenia. Nie dziw, wszak tutaj toczyły się wcale gorące walki, których niemymi a przecież do dziś dnia widomymi świadkami są głębokie otwory, wyryte w ziemi przez granaty czy szrapnele...

Patrząc tak na te ślady wojny, ani się nie spostrzegamy, jak pociąg zatrzymuje się zwolna koło mostu. Teraz wysiąść trzeba i przesiadać do pociągu czekającego z drugiej strony rzeki.

Mostu jedno przęsło zniszczone — zniszczyliśmy sami, wysadzając je w powietrze ekrazytem. Straszna musiała być siła wybuchu, która całą konstrukcyę żelazną a potężną — jak gdyby zabawkę — odrzucił na dno strumyka, wykręcając ogromne sztaby, jakby cienkie nitki. Dziś to celowe zniszczenie naprawiać trzeba — i tylko podziwiać należy sprawność administracyi wojskowej i kolejowej, z jaką biorą się do dzieła, odbudowując most potężny i solidny, po którym za dwa, trzy dni najdalej pójdą pociągi, przywożąc do twierdzy wszystko, czego jej potrzeba...

Narazie jednak pociągi wprost nie krążą, a ruch utrzymany z przesiadaniem w pokojowych czasach przyprowadziłby swą powolnością najflegmatyczniejszego obywatela do rozpaczy... Taki bo to już jest ruch. Przeszedłszy most, wsiadamy do wagonów stojącego pociągu i czekamy... Czekamy godzinę jedną, drugą, czwartą, poczem pociąg zwolna zaczyna iść naprzód, by za chwilę znów się cofnąć i znowu iść naprzód, jakby tańcząc dziwacznego jakiegoś kadryla. Stajemy znów w polu w pobliżu wychowawczego zakładu w zamienionego dziś na szpital. Stamtąd mamy zabrać rannych, a czekając, chwytamy uchem armatnią kanonadę, na horyzoncie zaś spostrzegamy dymki i błyski pękających szrapneli. To rozgrywa się bitwa pod Chyrowem, której echa słyszymy coraz bliżej. Równocześnie do wagonów wsiadają ranni. Przedział nasz zaludnia się zwolna. Kilku oficerów, kilku jednorocznych ochotników ma dzielić z nami dalszą drogę, w którą wybieramy się ostatecznie pod wieczór, gdy już kanonada znacznie przycichła.

Znać, że jesteśmy za frontem armii. Polami ciągną maruderzy. Drogą suną wozy trenu bez końca, a na horyzoncie widać z dala wóz obok wozu, cały olbrzymi tabor, w którym pod wieczór rozbłyskują wnet niezliczone światła.

Ruszamy wreszcie i dojeżdżamy do
, gdzie obok stacyi znów tabor trenu. Tam już postój nasz trwa prawie bez końca, tak, że znużeni zasypiamy, a budząc się co pewien czas, mijamy
wszędzie spotykając niezliczone tabory trenu. Im dalej jednak, tem powolniejszą jest nasza jazda, aż

Perspektywa jest zgoła niemiła, zwłaszcza że to dopiero ranek środowy 28 października. Nie mówiąc wiele, porozumiewamy się z porucznikiem Kleinem i decydujemy się pieszo dojść do , skąd może prędzej będzie można odjechać. Idziemy więc torem i mijając pociągi jeden za drugim, dochodzimy do ,
gdzie stacya zajęta jest również przez pociągi. Na pierwszym planie transport rannych, a peron cały bieli się wapnem, rozsypanem gwoli dezynfekcyi. Dzięki uprzejmości komendanta stacyi, nieznanego mi dziś z nazwiska por. rezerwowego, dostajemy gorące śniadanie, poczem lokujemy się w wolnym wagonie dla transportu rannych. Będzie to, jak mówią, pierwszy pociąg, który odjedzie w stronę Zagórza. Mijają jednak godziny, a my stoimy w miejscu, oglądając snujące się bez przerwy wozy trenu, baterye armat, tren sanitarny i t. d. W pewnej chwili ukazuje się w górze wysoko nad nami aeroplan austryacki. Mknie z Przemyśla, a „dyrekcya“, jak się zdaje, Sanok. Po drugiej stronie toru ogromne rezerwoary ropy niezniszczone, zajmują przez chwilę naszą uwagę, poczem szczęśliwie, po ośmiogodzinnym postoju, ruszamy w dalszą drogę w kierunku Zagórza. Ponieważ zmierzch już zapadł, obserwować okolicy nie było można. Zresztą, jak opowiadają, okolica ta bardzo splądrowaną nie była, bo czasu na to nie miał najeźdźca.

Koło godziny 11 dojechaliśmy do
Tu musieliśmy wysiąść, bo transport rannych jechał dalej w kierunku
Pożegnawszy się więc z por. Kleinem, zasięgam informacyi w biurze ruchu, że stąd do
ani dziś, ani jutro pociąg żaden nie odejdzie być jednak może, że z Nowego Zagórza jest już połączenie z dalszemi stacyami. Nie zostaje więc nic do zrobienia, jak tylko pieszo przebyć tę drogę,zresztą krótką, co się całkowicie opłaca. Niema wprawdzie na nowozagórskiej stacyi żadnego pociągu, zato jednak odjeżdża koło godziny 2 w nocy (28 października) lokomotywa do Jasła. Za zezwoleniem tedy urzędnika ruchu wsiadam na „maszynkę“ i zaczyna się najprzyjemniejsza bodaj część tej krakowsko-przemyskiej eskapady. Krótki, urywany świst i wyjeżdżamy w całkowitą ciemność. Z otwieranej co chwila gwoli podsypania węgla czeluści pieca bucha oślepiający żar, w którego blasku majaczeją słupy telegraficzne, poczem znów noc otacza nas głucha, przez którą z niezwykłą dziś szybkością mknie maszyna—upiór. Mijamy Sanok, gdzie podobno cholera pochłonęła liczne ofiary, mijamy Nowosielicę, Gniewosz, Rymanów, Iwonicz, przebiegamy, nie widząc nikogo i niczego. Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku świt bez rumieńca, gdy dojechaliśmy do Krosna. Krosno, Harklowa nie wykazują śladów zniszczenia, naturalnie o ileby je z pędzącej lokomotywy widzieć można było. Wznosi się ku niebu szereg szybów naftowych, rafinerye całe i nienaruszone.

Zatrzymujemy się na stacyi czas dłuższy, ustępując miejsca przejeżdżającej tędy na plac boju „marszkompanii“ jednego z galicyjskich pułków. Rozlegają się śmiechy, śpiewy i gwary, a za chwilę pociąg rusza w jednę, my w drugą stronę, aby w godzin dwie dojechać do Jasła.

Stąd zaczyna się normalna komunikacya. Pierwszy po długiej przerwie pociąg pocztowy wiezie nas do Nowego Sącza. Przed Stróżami, za Wolą Łużańską zwracają uwagę podróżnych szczątki rozbitych wagonów kolejowych. Musiała tu rozegrać się jakaś katastrofa kolejowa.

Ze Stróż do Nowego Sącza dojeżdżamy wieczorem. Tu ruch wielki, a na dworcu szczególniejszą zwraca uwagę bufet Czerwonego krzyża bardzo obfity i z dużą ofiarnością pań naszych obsługiwany. Stąd od Sącza dalsza droga nie przedstawia już niczego interesującego — chyba że tylko wspomnieć widziane pod Suchą z okien wagonu ćwiczenia uzupełniającego batalionu 1 pułku Legionistów polskich pod wodzą energicznego komendanta inż. Galicy, któremu pracy nie brak, jeśli się zważy, że dzień nie mija, aby batalionowi nie przybył nowy, czasem wcale liczny oddział ochotników.

Kilkunastu ich wysiadło także i z wiozącego nas pociągu — i ustawiwszy się w szeregi szybko opuściło dworzec, zdążając ku zamienionemu w polskie koszary wspaniałemu pałacowi hr. Branickich, gdzie w bramie zaciągnięte warty Legionów świadczą, iż w tym podgórskim zakątku wre nieznużona praca polskiego żołnierza, gotującego się wytrwale na zbliżający się trud i znój bliskich już i dla tych najmłodszych ochotników dni wojennych...

Zwolna, postojami długiemi, zbliżamy się wreszcie do Krakowa, wracając z tej długiej, ośmiodniowej podróży z przeświadczeniem, iż częściowe wyparcie moskiewskiej inwazyi zostanie trwałem i że zapał i wytrwałość pozwolą przetrwać i ten potop, którego cofające się fale oglądać było nam danem.

## Lista strat.

(Nr 27.)

Podajemy nazwiska żołnierzy-Polaków, zawarte w powyższej liście. Nadmieniamy, że listy strat nie są ścisłe ani dokładne.

Rezerw. Pop St., 77 p. p., ranny; feldwebel Sawicki Tadeusz, 87 p. p., 11 komp., ranny; Sydor Paweł, rezerw. frajter, 45 p. p., 6 komp., zabity; rezerw. Siekaniec Jan, 45 p. p., ranny; feldwebel Siewierski Michał, 32 p. obrony kraj., N. Sącz, ranny; feldwebel Skalski Karol, 55 p. p., zabity; rezerw. Skiba Teodor, 45 p. p., 6 komp., ranny; szereg. Smoła Jan, 77 p. p., wzięty do niewoli; szereg. Sozański Wiktor, 77 p. p., wzięty do niewoli; plutonowy Staroń Stanisław, 45 p. p., 7 komp., zabity; rezerw. Stebnowski Longin, 77 p. p., ranny; rezerw. kapral Suchy Szymon, 45 p. p., 6 komp., ranny; szereg. Surzyca Michał, 45 p. p., 7 komp., ranny; szereg. Świetlicki Jan, 45 p. p., 7 komp., ranny; szeregowiec Wincenty Szafran, 45 p. p., 7 komp., ranny; trębacz Szelc Jan, 45 p. p., ranny; szereg. Szydełko Michał, 77 p. p., 3 komp., ranny; szereg. Tarnawski Grzegórz, 45 p. p., 7 komp., ranny; rezerw. Tokarczyk Michał, 45 p. p., 5 komp., zabity; kapral Tokarski Władysław, 1 p. ciężkich haubic, ranny; rez. kapral Turek Adam, 45 p.p., 6 komp., zabity; szer. Ustyanowski Jan, 45 p.p., 7 komp., ranny; szer. Walkowicz Piotr, 77 p.p., 3 komp., wzięty do niewoli; szereg. zapas. Węgrzyn Stanisław, 45 p. p., 6 komp., ranny; rezerw. Więcek Tomasz, 45 p. p., 6 komp., ranny; rezerw. Wilczyński Józef, 77 p., 3 komp., wzięty do niewoli; trębacz Wójcik Michał, 45 p. p., 7 komp., zabity; szereg. Wójtowicz Jan, 77 p. p., 3 komp., wzięty do niewoli; jednoroczny Andrzej Wołoszczak, 77 p. p., 9 komp., ranny; kapral Zieliński Józef, 58 p. p., 1 komp., ranny; kapral Jan Zubik, 45 p. p., 7 komp., ranny; szereg. Aleksander Żurawczyk, 77 p. p., 3 komp., ranny; rezerw. kapral Zwiercan Wojciech, 45 p. p., ranny.

## Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Wiedeń,** 6 listopada.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Wczoraj stwierdzono 5 wypadków cholery w Wiedniu, po jednym w Wiener Neustadt i Schökirchen w Dolnej Austryi, 3 w Celowcu 1 w Wolfsbergu (Karyntya), 1 w Józefowie, 2 w Pardubicach, 1 w Bernie, 2 w Ołomuńcu, 1 w Damboritz, 1 w Zabrzech na Morawach, 1 w Lipniku, 1 w Odolanach, 1 w Otnicy na Morawach, 2 w Opawie, po jednym w Schönischl i w Cieszynie. Oprócz dwóch wypadków, we wszystkich innych chorymi są osoby, które przybyły z północnego terenu wojny.

W Galicyi stwierdzono: w Krakowie 3 wypadki u osób wojskowych; w powiecie sanockim: 7 wypadków w Zagórzu, 8 w Zasławiu; w powiecie skolskim: 153 wypadków w Synowódzku Wyżnem; wreszcie 1 wypadek w Bierzanowie (pow. wielicki.)

**Odpowiedzialny redaktor i wydawca:**
**Michał Konopiński.**

## Nadesłane.

**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)**

### Poszukiwanie zaginionych.

**Władysław Zalewski,** nadstr. skarb. z Jezioran, poszukuje swej matki **Maryi i Alfonsyny Janikowej** ze Stanisławowa. Ktokolwiekby co o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: **Kaniów-Dankowski,** p. Jawiszowice. 8349

**Emilia Fidzow,** Zakopane, poste-restante, poszukuje męża **Brunona Fidzowa,** należącego do Landsturm, z Kamionki Strumiłowej, oraz rodziny **Biotrów Tyszarskich i Sidorów.** 8350

**Rudolf Winter,** sędzia ze Stanisławowa, zawiadamia swoich krewnych i przyjaciół, że mieszka w Baden (obok Wiednia) Josefsplatz Nr. 1. 8352

**Józefa z Kalachów Ambrus,** Zagrzeb, Elza-Fluiddom 1, (Kroacya), prosi wszystkich znajomych o wiadomość o swych rodzicach **Dr. Feliksie Kalach** i tegoż żonie z Brodów. 8355

**Kazimierz Matejski,** porucznik rezerw. 90 p. p. ze Lwowa, obecnie w Burzynie, poczta Tuchów, poszukuje swej **żony Stanisławy z Wereszczyńskich i jej matki Jadwigi Wereszczyńskiej z rodziną** ze Lwowa ul. Jakóba Strzemię 6. 8353

**Teodora Adamowska** z matką i dziećmi z Obłaźnicy, obecnie Podegrodzie ad St. Sącz, prosi o wiadomość o mężu **Wacławie** (Inf. Reg. 55, Feldkomp. 6, Feldpost 80), o ojcu **Janie Schneibergu** z Łowczyc i bratowej **Emilii Schneibergowej** z Rzeszowa. 8354

Ktoby miał jaką wiadomość o **Józefach Witoszyńskich** ze Strzelisk Nowych, **Karolinie Hassnyowej** z Bortnik (obok Chodorowa) oraz o rodzinie **Müllerów** ze Stanisławowa (ul. Kolejowa 33), raczy donieść pod adr.: **Alfred Stokaluk,** Łodygowice obok Żywca. 8400

**Marya Sadowska** w Kromieryżu, ul. Przykopy l. 88 (Morawy), poszukuje brata **Stanisława Brody** (urzęd. salin. z Kossowa) z żoną, oraz córki swej **Eugenii Sadowskiej,** która wyjechała z Przemyśla do Kossowa. 8395

**Tadeusz Banach,** Wien IV, Schnikanedergasse 12, prosi o adres p. **Erazma Lazarewicza,** kontrolora podatk. ze Stanisławowa. 8357

Komu wiadomy adres **Eugeniusza Futymy,** adwokata z Załoziec, raczy podać siostrze **Banachowej** w Piwnicznej via Nowy Sącz. 8357

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.